ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 10. DODATEK DO KORRESPONDENTA. Rok 1831.

PROJEKT OSUSZENIA WARSZAWY.

Wygrzebmy się z błota.

Bruk zwyczajnemi kamieniami granitowemi, ani szosse zwane *Mak-adamem* bynajmniej mieszkańców stolicy nie oswabadza od uciążliwego wszystkim błota, które ani chodnikami wysypanemi żwirem, ani wysadzanemi piaskowcem, ani też mozajkowanemi cegłą, pieńkami lub kością usunąć się nie dało.

Mak-adamy uczyniły wygodę pojazdom stolicy, a nieliczne przejścia poprzeczne czworograniemi płatami wysadzane, nie tylko że ku wygodzie pieszych nie służą, ale częstych spotykań miejskiej infanteryi z linią pojazdową bywają powodem; gdyż przechodzący szukając takowych, zgromadzają się w znaczniejszej przy pewnych punktach liczbie,— nadto powozy w czasie słotnym, tyle na nie kupią kału, że tych nawet suchą nogą przejść niepodobna.

Przypuściwszy iżby trottuary były jak w Bolonii pod galeryami i portykami, nie możnaby zupełnie czystości na nich utrzymać, gdyby ulice obok tego mak-adamizowane być miały. Przechodzący wpoprzek ulicy, zawszeby tam mułu nanieśli; idzie więc w projekcie osuszenia stolicy o usunięcie wszelkiego pomieszania deszczowej wody z ziemią.

Kilkoraki do tego byłby sposób:

1) Porobienie jak w Paryżu passażów (na kształt Sukiennic krakowskich).

2) Przykrycie ulic dachem płóciennym lub szklannym.

3) Zrównanie wszystkich dachów, i porobienie z nich jak na Wschodzie tarasów.

4) Wykonanie dróg podziemnych jak w Lieverpolu.

5) Galerye.

6) Pawilony.

7) Wypodłogowanie trottuarów.

8) Wymostowanie ulic.

Wiadomo, iż najużywańszym od wieków po wsiach sposobem do oswobodzenia się od bagna, są kładki, najlepiej one dopinają swojego celu, o ile grunt, na którym leżą, nie jest zbytniem chodzeniem w trzęsawisko zamieniony:— najmniej to kosztowny sposób chodzenia sucho, jaki się w stolicy przyswoić może.

W kraju, któremu przyrodzenie skał nie udzieliło, w którym fabryki żelaza nie są dość potężne, ani dość wspierane, iżby koleje żelazne, a tém bardziej trottuary lane sporządzić mogły; w którym najobfitszym wyłącznie produktem są lasy bezpotrzebnie Anglikom sprzedawane, niebyłoby trudno przy pomocy kilkudziesięciu wodnych lub parowych traczów tak szczupłą powierzchnię, jaką się zdają ulice Warszawy, dranicami wydeskować.

Nim się przystąpi do anszlagu kosztów, jakieby operacya takowa pociągnąć miała, przedstawiamy publiczności korzyści fizyczne i moralne, jakie przyniesie:

1) Usunięcie błota i stróżow zamiataczów.

2) Kurzu i brukarzy.

3) Galoszów i

4) Berlaczów, i czyszczących je próżniaków.

5) Dryndulek.

6) Tyraństwa doróżkarzy.

7) Ze dwóch par przyszew lub trzewików corocznie.
8) Zamoczenia nóg.
9) Kaszlu.
10) Kataru.
11) Niestrawności przez ciągłe siedzenie w pojazdach.
12) Umniejszenie kosztu na ekwipaże, konie, szory, chomąta, sieczkę, siano, owies, furmanów, forysiów, masztalerzów, stajnie, góry, wozownie i t. p.
13) Umniejszenie kosztu na falbany, salopy, białe pończochy, pranie, cerowanie i t. p.
14) Oszczędzenie połowy szuwaxu i szczotek.
15) Uśmierzenie pychy rozwalających się w pojazdach wygodnisiów.
16) Zbicie z tonu drogich krawców i modniarek.

Postrzeżenie, które każdy codziennie sprawdzić może na mostkach prowadzonych wzdłuż rynsztoków, jest, iż woda najmniej się tarcic chwyta, i że gdy między kamieniami rozlewają się kałuże, jak jeziora; na mostkach wklęsławych nawet, najmniej mętu się trzyma.

Wtóre: Że mostki, po których dla ich wypukłości najbardziej obijają się ciężary, trwają bez naprawy przynajmniej lat 10, więc zarzut, jakiby uczynić można, ścierania się tarcic sosnowych, zniknie, uważając zwłaszcza, iż podłogowanie ulic potrzebując kładzenia na zupełny poziom, jeszczeby mniej takiemu ścieraniu podlegało.

Trzecie: Obliczywszy powierzchnią wszystkich posadzek w rozmaitych piętrach stolicy, ta niezawodnie okaże się podwójną, tej, którą ulice pokryć zamierzamy.

Czwarte: Most wiślanny stoi od wieków, a przecież mało kto zapamięta odnowę jego pomostu.

Piąte: Deska jest to kapitał woskowy, który siekierą, piłą i heblem na wszystko przerobić można.

Szóste: Przedsięwzięcie takowe nie potrzebuje awansów rządowych, ponieważ obchodzi wszystkie klasy ludzi, i każdy z ochotą opłaci składkę błotną, w miarę naocznego przekonania o postępie robót, któreby projektant na swą odpowiedzialność zaczął.

Przy teraźniejszej cenie desek, z których każda przynajmniej dwa złote kosztuje, zamiar ten zdawałby się dziwacznym, ale wszedłszy we wszelkie ubytki kosztów, jakie umiejętnem prowadzeniem fabrykacyi takowych opędzićby można, nic się niestanie w oczach każdego bardziej do prawdy zbliżonem.

Panowie Architekci stolicy, których przedmiot ten szczególniej obchodzić będzie, raczą poczynić gruntowne zarzuty, jakieby im praktyczne doświadczenie nastręczyć mogło, a dalsza dyskusya okaże podobieństwo rzeczy niepodobnych.

Warszawa dnia 21 listopada 1831 r.

Włodzimierz Lubecki.

POJEDYNEK.

(Powieść niemiecka.)

Staliśmy garnizonem: miasto było przyjemne, jego okolice przepyszne, mieszkańcy uprzejmi i gościnni, lecz co najbardziej uprzyjemniało pobyt młodym oficerom, to wiele młodych i pięknych znajdujących się tam kobiet. Wdowa Jenerała Unstrutt, której piękność słynęła, żyła tam samotnie z dwoma swemi córkami, z których starsza poszła za mąż za Kapitana mego szwadronu. Młodszej było imię Matylda; miała ona postać anielską, i nie można było przezwyciężyć pewnego wzruszenia za każdem jej spojrzeniem. Między innymi mnie się to najpierwej zdarzyło; lecz nadaremnie szukałem jej po wszystkich zabawach które tu codziennie po sobie następowały, familia jej rzadko kiedy wychodziła na świat, nie pozostał mi więc inny środek, jak tylko przejeżdżać się na koniu przed oknami ślicznej dziewczyny. szczęśliwy gdym otrzymał jeden rzut oka, lub jeden uśmiech, a mając dosyć dobre o sobie rozumienie, są-

działem, iż wkrótce nie małe na jej młodem sercu zrobię wrażenie.

Pod tenczas młody Polak, Rosowski, przybył do naszego pułku w stopniu Porucznika; kształtny, przyjemny, pełen znajomości świata, słowem był to najpiękniejszy oficer z całego szwadronu. Przybycie jego rozdrażniło naszą miłość własną, lecz poznawszy go bliżej, jednomyślnie przyznaliśmy jego wyższość; niepodobnem bowiem było nie sprzyjać mu.

Sam tylko Rosowski nie zdawał się postrzegać przymiotów jakiemi go natura obdarzyła, a jego skromność, postępowanie pełne uszanowania względem starszych, uprzejmość z swymi równymi, ścisła punktualność z jaką wypełniał swoje powinności, zjednały mu serca wszystkich towarzyszów. Z początku przyłączył się do naszego towarzystwa młodzieży, wkrótce jednak przestał przebywać z nami, i żył zupełnie samotnie.

Nie zabrakło domysłów; Rosowski stał się w oczach wszystkich nieszczęśliwym, prześladowanym kochankiem. Ciekawy byłem bardzo dowiedzieć się przyczyny tak szczególnego postępowania w pośród przyjemności jakie mu się ze wszystkich stron przedstawiały. Przypadek nieprzewidziany zbliżył nas do siebie, a później zrodził w nas nieprzerwaną przyjaźń. Naówczas dowiedziałem się, iż nieszczęścia familijne, cały mu zniszczyły majątek, i że niechcąc być dłużej ciężarem swych rodziców, uważał za powinność zrzec się wszelkich zbytków. Jego naturalna duma, nie pozwalała mu udać się o wsparcie do przyjacioł, a ja pochwalić musiałem jego postępowanie.

Jednakże nie zapomniałem o Matyldzie; codziennie powtarzałem moje konne przejażdżki, lecz nadaremnie, a że nie jestem zwolennikiem wyuzdanych namiętności, przyrzekłem sobie na tem poprzestać. Nastąpiła teraz kolej kochania się na Rosowskiego; zdawało mu się że otrzymał kilka słodkich spojrzeń, a cały oddany słodkim marzeniom, jedyną chęć powziął, mówienia z piękną czarodziejką.

(Dokończenie nastąpi.)

LUNATYCZKA.

Dr. Müller opisuje w dziele swojem następujący szczególniejszy przypadek *Somnambulizmu* 14letniej dziewczyny wiejskiej, która po nagłej śmierci małej siostry swojej i innego dziecka, do których bardzo była przywiązaną, w niedzielę znajdując się w kościele na nabożeństwie, zasnęła i wpadła w stan somnambuliczny, odwiedziwszy poprzednio jeszcze grób tych dzieci. Wstała nagle, poszła z zamkniętemi oczyma do domu, gdzie ją na wpół rozebraną na łóżku śpiącą znaleziono. Wołano na nią, ale żadnej nie dawała odpowiedzi, podniesioną ją i posadzono na brzegu łóżka, gdzie bez poruszenia spokojnie siedziała. Sądzono że w głębokim zostaje śnie, chciano więc ją obudzić, ale nie można było zmusić jej, do otworzenia oczu. Zostawiono ją przeto tak spokojnie siedzącą i ciągle na nię dawano baczenie. W kilka minut spasmodyczny kurcz ściągnął jej głowę w tył, potem wstała nagle i chciała uciekać, ciągle mając oczy mocno zamknięte. Gdy jej uciekać nie dozwolono, stanęła spokojnie, przystąpiła potem do stołu i wzięła książkę od modlitwy, którą z sobą w kościele miała. Mając jeszcze zawsze zamknięte oczy, przewracała szybko karty i wkrótce znalazła pieśń śpiewaną w kościele, i z zamkniętemi oczyma zaczęła czytać od tego miejsca, na którem przestała w kościele. Kiedy w czytaniu zatrzymała się kilka razy, jakby nie widziała dobrze, przycisnęła palcami wierzchnią powiekę do oka, albo też miejsce książki, które miała przeczytać, do ust, i potem znów płynnie czytała dalej. — Dnia 9 kwietnia pan u którego służyła, posłał ją w stanie somnambulicznym z pismiennym opisem jej choroby, do lekarza Dra Müller, mieszkającego o milę drogi, a ten tak o tej lunatyczce opowiada: »Spała je-

szcze, kiedy do mnie przyszła, oddała mi list nie powiedziawszy ani słowa i stanęła spokojnie. Dałem jej rozporządzenie lekarskie i posłałem ją do apteki, udawszy się sam za nią. W aptece oddała receptę i zaczekała na sporządzenie lekarstwa, które potem, śpiąc ciągle, odebrała i włożyła do koszyka, który miała z sobą i udała się na powrót do domu. Z zadziwieniem spoglądałem na nią, jak mijała wszelkie przeszkody które na drodze napotykała. W pół godziny przebudziła się nagle na drodze, i z przelęknieniem spojrzała na mnie, gdym do niej przemówił. Nie wiedziała wcale jakim sposobem tu przyszła, i owszem utrzymywała, że w domu to i owo robiła. Powiedziałem jej, że ma dla siebie lekarstwa w koszyku, jakim je ma zażywać sposobem i posłałem ią do domu, gdzie już nie spiąc powróciła.«

PLEORAMA.

To nowe nazwisko, nadane zostało nowemu rodzajowi naśladowania ruchomo natury, przez P. Langhans w Wrocławiu wynalezionemu, w którem gruppowania widoków tak jak w czasie prawdziwej żeglugi, ustawicznie zmieniają się. Wchodząc przed odsłonę znajduje się naprzód widz w grocie wyspy *Procida*, skoro się tam zbierze towarzystwo, prowadzi je majtek przez wydrążoną drogę do większej groty morskiej, gdzie barka *Procydańska* stoi gotowa do żeglugi. Po wygodnych wschodach wstępuje się do niej, łagodne bałwany przyjemnie ją kołyszą. Gdy wszyscy zajmą swe miejsca pod namiotem z żagli w środku barki ustawionym, żeglarze odbijają od lądu, opuszczają grotę, wyspa zostaje w tyle, a wzrok widza buja wolno i bez przeszkody po modrych morza bałwanach. Podróż trwa blizko 2 godzin i kończy się przy górze Wezuwiusza. JP Antoni Sachetti (którego śliczne dekoracye zdobią scenę Warszawską) i Kopicz z rzadkim talentem zajęli się wystawieniem widoków, które w czasie tej pokojowej żeglugi od wyspy *Procida* aż do *Herkulanum* mile zachwycają patrzących.

Za całą żeglugę morską odbytą w salonie płaci się talara.

TRZĘSIENIA ZIEMI NA WYSPIE Ś. HELENY.

Wyspa Št. Heleny jest według wszelkiego prawdopodobieństwa skutkiem wielkiego zamieszania na ziemi. Od czasu jej odkrycia zdarzyło się na niej kilka trzęsień, a jedno z nich było tak gwałtowne, że kilka domów zapadło się, góry niszczały i wysychały zdroje. Według świadectwa gazet angielskich ostatnie trzęsienie ziemi zdarzyło się dnia 5 maja 1830 roku, właśnie w rocznicę śmierci Napoleona, i rzecz szczególniejsza, że kamień na grobowcu tego wielkiego męża wtedy na pół się rozpadł.

KAPELUSZE ELASTYCZNE.

Kapelusznik w Portland w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, robi kapelusze z gumy elastycznej. Kapelusz taki waży tylko 8 łutów, i jest tak elastyczny, że go jak chustkę do nosa zwinąć i do kieszeni schować można. Jest to bardzo ważny wynalazek, i rozliczne sprawia dogodności i przyjemności. Za zmianą mody kształt jego łatwo się da zmienić.

WIĘZIENIE MAGNESOWE.

W północnej Karolinie w Ameryce znajduje się skała magnesowa, odkryta r. 1826 i urządzona na więzienie dla wielkich zbrodniarzy. Opasują zbrodniarzy żelaznemi szynami i opierają o ścianę skały magnesowej. Daremnemi wtedy są wszelkie ich usiłowania, by zmienić stanowisko swoje, lub oderwać się od skały. Tak długo, jak Prometeusz, muszą być przykuci do miejsca swojego, dopókąd ich kto z żelaza nie uwolni, lub przemocą nie oderwie od ściany.

KIEDY ŚWIAT STWORZONY?

Chevereau pisze w swojej historyi świata, że takowy stworzony został w piątek d. 6 września, zaraz po godzinie 4ej; liczby roku nie wie dokładnie, wszelako jest to zawsze rzeczą ciekawą wiedzieć dzień, w którym świat stworzony.